



Organ Ludu Polskiego.

Dlaczego powstało Tow. Kółek rolniczych imienia „Staszica“.

Przystępując do niniejszego objaśnienia nie mam zamiaru tłumaczyć się rozmaitym belfrom^{*)} endeckim, którzy na nas napadają, gdyż ich napści robią na mnie wrażenie zeszlifowanego śniegu. Lecz czytelników naszych objaśnić w tej kwestyi uważam wprost za swój obowiązek.

Zapewne nie jeden z czytelników „Siewby“ zszukał pomiędzy naszą bracią wieśniaczą, zwłaszcza jeszcze ciemną, brak chęci zajmowania się sprawami ogółu; i nie dziwnego: winna temu po części ciemnota, a po części zbyttnia gorliwość naszych opiekunów, a nareszcie nasza ospałość. Gospodarkę gminną, zajmuje się zwykle powiat, a po części pan wójt z pisarzem, a my, właściwi gospodarze gminy, jesteśmy po to, by uchwalać i płacić; lecz żeby wejrzeć w tę gospodarkę gminną, to nam się i nie śni. A chociaż się i znajdzie z kilku ludzi w gminie, którzy chcieli by obronić siebie i swych braci od niepotrzebnych często wydatków i ciężarów, to tak ich potrafią obejść ci opiekunowie, tak się będą im przymilać, a tym co wódkę lubią, to nawet i zafundują, że nareszcie oburzą całe ciemne masy na tych kilku, co prócz dobra sobie i im nic innego nie chcieli uczynić.

Koniec końcem taki człowiek zniechęcony, wymiany przez ciemnych swych braci, machnie ręką i powiada: „Niech tam! Szkoda pracy!“ — i nawet na zebrania zaprzestanie chodzić, a jeśli

pójdzie, to, zamiast pracować, stoi potulny na stronie.

A naszym niankom w to graj, dumni z tego, że udało im się poskromić „warcholów“, prowadzą gospodarkę gminną na korzyść swej kieszeni.

To samo dzieje się i z pracą kulturalną i oświatową. W chwili obecnego przełomu, gdy lud nasz zaczyna się gnać do oświaty, gdy zaczyna czuć potrzebę jakichś reform, gdy zaczyna się łączyć w kooperatywy i stowarzyszenia rolnicze, jawia się cała masa już nie nianiek, lecz poprostu opiekunów w postaci rozmaitych dobrze wykwalifikowanych w swym zawodzie naganiaczy, którzy podejmują się nie tylko się opiekować, lecz nawet myśleć za nas. I dziwi się nasz lud, że takie czasy nastąpiły, że nam nawet ci jaśni ręce ściskają. Na nieszczęście, mało jest takich, którzy by to robili ze szczerem przywiązaniem do tego wieśniaka; większość czyni to z wyrachowania, z obawy przed tym ludem: wszak to milionowa masa, dziś ciemna... A jeśli przejrzy?...

Są to jednak płonne obawy: lud nasz nie będzie plamił rąk swych krwią braci; lud, gdy przejrzy, — najwyżej nie da się wyzyskiwać, zażąda udziału w pracy krajowej, zacznie sam o sobie myśleć, sam sobie radzić.

Tego się właśnie boją ci partyjni apostołowie: wszak łatwiej jest kierować, niż samemu stanąć do pracy.

W zeszłym roku w „Przeglądzie Polskim“, wychodzącym w miejsce „Zorzy“, był artykuł o kółku rolniczym w Glinkach, zatytułowany „Sam Sobie“, który narobił wiele hałasu w obozie pragnącym trzymać chłopów za nos. Ten artykuł poniekąd natchnął założycieli Tow. K. R. imienia Staszica myślą opracowania statutu,

^{*)} Belframi nazywają kłopotliwych nauczycieli w szkołach.

który by dał możność ludowi podnieść legalną pracę nad samym sobą.*) Statut ten został zatwierdzony, i dzisiaj mamy możność iść wspólnymi siłami w pracy kulturalnej i oświatowej; i chociaż jest to praca trudna dla braku środków pieniężnych, chociaż nie będzie nad nami nianiek, lecz i my, zajmując się swym losem, losem swych gospodarstw, obudzimy się z obojętności, zaczniemy być ludźmi, — a nie dziećmi; nie będziemy przynajmniej tymi pionkami, które graćze posuwają na szachownicy.

A więc śmiało, bracia, do pracy nad podniesieniem oświaty i rolnictwa. Nie idąc ślepo za przewodnikami, nie bądźmy ślepcami, bo przewodnicy nas mogą opuścić, jak to się już zdarzało, a wtedy zatoniemy bezradni.

Jan Kiełak.

W Siole.

Powiadają, że się dziwy tworzą
W naszym siole, w naszym starem siole:
Wyszło w pole nieletnie pachole,
Ledwie świt się zarumienił zorią —

Rzuci ziarna... Pług ziemię orzą...
Złote ziarna padają na rolę...
Hej, na dolę chłopską, czy niedolę?
Hej, czy zginą, czy też się rozmnożą?...

Na przedwoku do izby sąsiada
Głód zagląda — niemasz ziarn w stodole!
A on z pieśnią na przybłę usiada,

A on z pieśnią wyrusza hen, w pole!
A niebios słońce nie wyśmleją...
Hej, nie dziwy — a dziwy się dzieją...

Edward Stoski.

W sprawie gminnej.

Wobec panującej w kraju biedy i nadmiernego przeciążenia opłatami skarbowemi i gminnemi, zbiedzeni gminiaci, pragnąc ulżyć sobie ciężarów, starają się w wydatkach gminnych zaprowadzać możliwe oszczędności. Z tego to powodu, przy układaniu budżetu gminnego, wynikają pomiędzy zebraniem gminnem a urzędem gminnym częste targi i zatargi o rozmaite wydatki, które gminiaci uważają dla siebie za nie-

potrzebny ciężar. Za jeden z takich ciężarów gminiaci stale uważają wydatek na utrzymanie strażników, wynoszący od 60 — 100 rb. rocznie, odmawiając płacenia takowego. Odmowę swą gminiaci tłumaczą tem, że strażnik w obrębie gminy mieszka przeważnie dla wygody władz, zaś gminie mało jest użyteczny; bo nie zabezpiecza od koniokradztwa, ani od złodziejstwa, ani od bandyckich napaści. Odmawiając uchwalenia tej opłaty, gminy narażają się na rozliczne przykrości ze strony władz powiatowych, które znowż zazwyczaj utrzymują, że gminy są obowiązane dać pełne utrzymanie strażnikowi. Tymczasem są w błędzie obie strony; 30 v artykuł Uporządkowanego Zbioru Przepisów Praw o dostarczeniu wojskom zarządów wojskowych w guberniach Królestwa Polskiego mieszkania, słomy, opalu i światła, ściśle określa obowiązki gmin i żadnych w tej mierze wątpliwości nie pozostawia. Stosownie do tego artykułu gminy są obowiązane strażnikowi dostarczyć: a) mieszkanie w obrębie gminy w cenie 9 rubli rocznie, nie w miejscowości wybieranej przez strażnika, a wskazanej przez Urząd Gminy, gdzie mieszkanie dało się wyszukać, za cenę nie droższą od powyższej; b) słomy 20 funtów miesięcznie, czyli 2 centnary rocznie; c) opalu w miesiącach: październiku, listopadzie i marcu po 2 szcrapy dziennie, a w miesiącach grudniu, styczniu i lutym po 2½ szcrapy dziennie, czyli razem 405 szcrap rocznie, co — licząc 120 szcrap na ćwiartkę — stanowi 3¼ ćwiartki drzewa rocznie; d) na światło w miesiącach październiku, listopadzie i marcu po 3 funty świec miesięcznie, i w miesiącach grudniu, styczniu i lutym po 3½ funty świec miesięcznie, co razem czyni 19½ funtów świec rocznie. To mieszkanie w cenie 9 rubli, 2 centnary słomy, 3¼ ćwiartek drzewa i 19½ funtów w świec, gmina według prawa jest obowiązana dostarczać strażnikowi rocznie.

Koszt całkowitego wydatku na strażnika przy zamianie na gotowiznę wyniesie:

a) mieszkanie	rs. 9 kop. 00
b) 2 centnary słomy (licząc po 75 kop. za centnar)	• 1 • 50
c) 3¼ ćwiartki drzewa (licząc po 3 rb. za ćwiartkę)	• 10 • 12½
d) 19½ funtów świec (licząc po 26 kop. za funt)	• 5 • 17

Ogółem rs. 25 kop. 79½.

Poza tem gmina najzupełniej nie jest obowiązana dawać strażnikowi nic więcej.

Przed zebraniem gminne powinny na ten cel uchwalać powyższą sumę z nakazem, aby Urzędy Gminne, dla uniknięcia nieporozumień, dostarczały strażnikowi mieszkania, słomy, opalu i światła zgodnie z prawem w naturze.

Taka uchwała gminna, jako oparta ściśle na przepisach prawa, zawsze przez władze uszanowana będzie; zaś gminiaci unikną bezpotrzebnych przykrości, i ciężkiej swej doli znaczną ulgę przyniosą.

Tadeusz Galecki.

*) Nie znaczy to, byśmy mieli wyłączać z pomiędzy siebie inne warstwy społeczeństwa; i owszem, każdy uczywił człowiek, z jakiej by sfery pochodził, powinien być przyjęty, byle się ze swem kierownictwem nie narzucał, lecz wspólnie z innymi członkami prowadził pracę twórczą.

Prawie że cud.

Podanie niesie o wielu cudach, jakie się działy w latach dawniejszych, — w wiekach średnich, a dziś prawie że cudu doznał pan Saryusz Zaleski, redaktor „Dziennika Powszechnego” wraz ze swym piśmie i współpracownikami. „Dziennik Powszechny”, jak sam p. S. Z. zaznacza, jest piśmie religijnem, narodowem i postępowem; prętemurowało go przeważnie duchowieństwo. Lecz od pewnego czasu i nad „Dziennikiem Powszechnym” zaczęły się zbierać ciemne chmury; pewna część duchowieństwa zaczęła występować wrogo przeciw „Dziennikowi”; a nawet i niektórzy z wyższych dostojników Kościoła zaczęli sarkać na „Dziennik”, jako na pismo „szkodliwe”, szczególnie za artykuły w sprawie Szecha, tak że „Dziennik Powszechny” omal że nie został skazany na stos wraz z redaktorem. Aż tu jak z nieba spada na p. Saryusza Zaleskiego i jego współpracowników błogosławieństwo od Ojca św., a zatem „Dziennik Powszechny” nie jest tak złym jak o nim głoszą.

J. Kislak.

Bajka nie bajka?

Pewien gospodarz, Jacek, będąc raz w Warszawie, Przyglądał się wszystkiemu okrutnie ciekawie. Przyglądał się tym oknóm z wielkimi szybami w których się mógł zobaczyć cały i z butami. A najbardziej jednakże wzrok Jacka nęciły Te sklepowe przedmioty, które w oknach były. Aż nareszcie w jednym z nich zobaczył Jacynty. Dosyć dużo zegarów — stanął jak zaklęty, I myśli: „Mam ja tutaj jeszcze rubli para; A cóż to moja chata będzie bez zegara, Gdy inni swoje chaty w zegar przystrajają I ztąd jeszcze wygody swoje własne mają? Spójrzy i wie odrazu, która jest godzina.” I nabył zegar ścienny z dużemi wagami I z dość nawet długimi przy nich łańcuszkami. Przyniósł zegar do domu, na ścianie powiesił, (Tym sprawnikiem okrutnie swą Magdę ucieszył.) Ustawił go na ścianie równo, prostopańdo, I bez namysłu zaraz puścił w ruch wahadło. Wnet się po wsi rozniósł błyskawicy lotem, Ze Jacek zegar kupił, każdy wiedział o tem, — I urosł Jacek w oczach wieśniaczego ludu... Był pewny, że dokonał jakowego cudu. Wkrótce jednak uciecha Jacka się skończyła I znowu ciężka troska czło mu pokryła: Gdy Jacek głośno chrapał, śpiący w nocy cieniu, Zegar wisiał na ścianie w gróbowem milczeniu. A zaś Jacynty innej przyczyny nie szukał, Przeklinał zegarmistrza, że ten go oszukał. A kiedy przed sąsiadem w taki sposób biadał Dobry sąsiad na iniejsu całą sprawę zbadał, W końcu tak rzekł do Jacka: „Ten zegar jest dobry, Tylko wyście Jacynty okrutnie nie mądry: Ażeby zegar chodził dobrze I niezmiennie, Trzeba wagi naciągać koniecznie codziennie. Jeśli kto przez lenistwo nie uczyni tego Zegar mu posłuszeństwa odmówi swojego”. Oż, kochani Bracia, osądźcie to sami: Czy się coś podobnego nie dzieje z kółkami Rolniczymi, a nawet i Macierzy szkolnej, Człowiek chcący zaradzić potrzebie ogólnej, Zwiąże kółko rolnicze, mając dobre chęci,

By nie pozostać w tyle, to go właśnie nęci, I myśli że już spełnił całe swe zadanie, Spi snem sprawiedliwego, aż tu Kółko stanie... Nie wie że trzeba chodzić przy Kółku stannie, To wówczas Kółko będzie w ruchu nieustannie, A jeżeli się leni, to wnet Kółko stanie, Jak stał ów dobry zegar u Jacka na ścianie.

W. Dul.

Zjazd Polek w Warszawie.

W czerwcu odbył się w Warszawie zjazd kobiet polskich. Było to z okazji czterdziestolecia pracy Elizy Orzeszkowej, sławnej naszej powieściopisarki. Chciały kobiety uczcić tę z pośród siebie, której książki, dając obrazy życia takiego, jakim być powinno, lub przeciwnie takiego, co tylko przyczołga i wyrzuty sumienia sprawdza, uczyły naród przez lat czterdzieści, wskazywały mu drogę pięknego obowiązków, Chciały kobiety przypomnieć społeczeństwu, że pracować z pożytkiem umieją, aby o swoich prawach pomówić.

O tych prawach kobiet mówią teraz wiele w Europie, a w Anglii odbywały się poważne demonstracje uliczne, żeby zaznaczyć, że tysiące ludzi — nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni, żądają powszechnego równego głosowania bez różnicy płci.

Skąd się to teraz wzięło?

Ano, wiadomo, że w Rosji i u nas już od lat paru domagają się ludzie wolności dla każdego, więc i kobiety nie mogą być z tego wyłączone. W Finlandyi, która choć do państwa Rosyjskiego należy, ale ma swój sejm osobny, właśnie w zeszłym roku postanowiono, że wśród posłów mogą być postami i kobiety, i wybrano teraz 19 kobiet. Chcia one przeprowadzić coś, o czem wcześniej mężczyźni zapomnieli, bo im to mniej na sercu leży: ograniczenie w sprzedaży alkoholu. Bywały zapewne i między kobietami pijaczki, ale częściej żona płacze i rozpacza, że mąż w szynkusiadzi, a w domu przeto głodem trza przynierać.

Kobiety wogóle więcej myślą o dzieciach, a które chociaż trochę nauki liczeń, to wiedzą, że dzieci pijaków często bywają przygłupie, cierpią na chorobę św. Walentego i t. p. Dlatego to powiedzieliam, że sprawa alkoholu więcej nam leży na sercu, niż o dowiodły tego kobiety — postowie w Finlandyi.

Otoż gdy w Finlandyi przekohano się, że nie to straszne kobiety do sejmu puścić, zaczęto w całej Europie mówić o dopuszczeniu ich do parlamentów.

To żądanie wypowiedziały i Polki w Warszawie.

Łatwiej u nas wyrozumieć to mężczyznom niż gdzie indziej. Dotychczas wszyscy byli prau pozabawieni, a we wszelkiej pracy dla dobra narodu równość była: wszyscy jednakowo cierpieli i poświęcali się. Na zjeździe zdawały kobiety sprawę z tego, co n. p. robiły dla oświaty, ucząc potajemnie w tych czasach, gdy inaczej niemożna było, tysiące działyw ubogiej, dla której tylko u nas szkół braknie. Były i są kobiety w zarządkach różnych stowarzyszeń, jest wiele uczonych, wiele takich, które chlubę społeczeństwu przynoszą, — jakże je usnąć od głosowania?

Prawda, że nie wszystkie są takie; ale gdyby tylko niektórym kobietom dać prawo głosu, toby trzeba i z pomiędzy mężczyzn większą usnąć; a przecie tylko gdy wszyscy głosują, mogą mieć pewność, że interesy ludu całego będą brane pod uwagę w parlamencie czy dume.

O tem wszystkiem była mowa na zjeździe Polek w Warszawie, a mówily nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni tacy, co to żadnej niesprawiedliwości ścierpieć nie mogą. A było też i o innych rzeczach mówione, n. p. że są tu u nas prau niesprawiedliwe, ograniczające postępowanie kobiet, mianowicie mężatek, jakby były dziećmi lub idyotkami.

Świadczyć kobiety, jej podpisać nie znaczą; gdy chce wyjechać, musi jej na to mąż dać pozwolenie. W dobrem stanie jest to formalność, w złem może się mąż tym

sposobem nad żoną znęcać. Mówiono więc, że to prawo trzeba odmienić: niech będzie żona wolna tak, jak wolnym jest dziś mąż.

Mówiono na zjeździe o chłopach, jak o kobietach myślą nie we wszystkich sprawach, ale choć w jednej. Przypominano, że gdy powstała szkoła ogrodnicza-paszczelnicza dla chłopów w Paszczelinie i gdy stamtąd pierwszy uczniowie w świat poszli, to się zaraz dopomnieli o szkole dla dziewcząt. „Bo, mówili, wiadomo, że na wsi każdy chłop baby słucha, to cóż będzie po chłopach mądrych, kiedy baby będą głupie.” Racja; więc też zaraz powstał nasz kochany Kruszynek dla włościanek.

Słucha chłop na wsi baby, to słucha, ale gdyby tak co do czego przyszło, gdyby trzeba było postanowić poprawę praw kobiet, dopuszczenie ich do sejmu — ciekawość, co by też włościanie powiedzieli? Wiele jest w świecie rzeczy niesprawiedliwych, które są, bo są, i jużemy się z nimi zrośli, a gdy nam kto powie, że może być inaczej, to nam dziw i myślimy, że chyba nam się niebo na głowy zwali, gdy zmianę postanowimy. Ano, nie zwala się ono, świeca gwiazdy jak dawniej, a w społeczeństwie coraz trzeba coś poprawiać i zmieniać i reformy przeprowadzać. Na tem właśnie polega postęp, który do coraz lepszego i szczęśliwszego życia prowadzi.

Wł. Wychertówna.

Wskazówki prawne.

Zdarza się dość często, że osoby, które mają się pożenić, umawiają się przed ślubem, czy majątek, jaki każda z nich ma, lub w przyszłości mieć może, będzie stanowił wspólną ich własność, czy każdego z osobna? A potem idą do rejenta i sporządzają akt. Takiego rodzaju akty nazywają się umowami przedślubnymi, czyli intercyzami.

Ażeby umowa przedślubna nabrała mocy prawnej, potrzeba nie tylko spisać ją u rejenta, ale oprócz tego konieczne zrobić o niej wzmiankę w akcie ślubnym. I dlatego po napisaniu intercyzy należy wziąć zaraz od rejenta wypis tej intercyzy, lub notatkę i prosić księdza proboszcza, ażeby w metryce ślubnej napisał, że takiego to dnia, przed takim to rejentem i za takim to M. osobą, które wstąpiły związek małżeński, zawarły umowę przedślubną. Gdyby takiej wzmianki w akcie ślubnym nie uczyniono, intercyza traci wszelkie znaczenie prawne; o zachowaniu więc tej formalności trzeba, dobrze pamiętać i, ażeby przekonać się, czy nie została zaniedbana, najlepiej zaraz po ślubie wyjąć od proboszcza kopię aktu ślubnego i zobaczyć, czy jest wzmianka o intercyzie, czy nie, i, jeżeli nie ma, natychmiast żądać poprawienia aktu. Księża proboszczowie częstokroć powierzają spisywanie metryk organistom, lub innym mało oświeconym osobom, które, nie znając przepisów prawa, nie zachowują wymaganych przez prawo formalności i przez to narażają ludzi na przykre bardzo następstwa.

Na własne oczy widziałem kilka aktów ślubnych, w których wyraźnie napisano, że nowożeńcy umowy przedślubnej nie zawierali, gdy tymczasem takie umowy były przed rejentem spisywane. Trzeba się więc pilnować, bo kijem tego, kto nie pilnuje swego, jak mówi nasze przysłowie.

Również często się zdarza, że ojcowie sporządzają akty darowizny swych majątków w nieobecności obdarowywanych, którzy z powodu niepełnoletności lub z przyczyn innych przybyć do rejenta nie mogli. Otóż takie darowizny powinny być konieczne przez obdarowywanych osobnym rejentalnym aktem przyjęte, czyli zaakceptowane, a kopia akceptacji doręczona darowującemu, inaczej bowiem akt darowizny mocy prawnej nie nabierze i zawsze może być rozwiązany, czyli, jak mówią, zwalony.

Trzeba oprócz tego wiedzieć i pamiętać, że darowizny mogą być przez sąd uchylone, jeżeli obdarowany zle się obchodził z tym, co mu majątek podarował, czyli, jak się prawo wyraża, z powodu niewdzięczności. Nie tylko jednak darowizny, ale nawet akty sprzedaży spisuują się niekiedy u rejentów w nieobecności kupujących, — więc i takie jednostronne sprzedaże również powinny być akceptowane przez tych, na rzecz których sprzedaż była dokonana, w przeciwnym bowiem razie żadnego znaczenia mieć nie mogą i tak samo, jak darowizny nieakceptowane, zawsze mogą być unieważnione. Najczęściej jednak włościanie oddają swoje osady dzieciom w formie aktów sprzedaży, przyczem, jeżeli osada mała, kupuje jedno dziecko lub dwoje, a sumę sprzedażną czyli szacunkową przeznaczają się dla reszty rodzeństwa, które zamiast ziemi bierze tak zwane spłaty.

Przy spisaniu takich aktów zwykle bywają nieobecni ci, dla których przeznaczony są spłaty, i dlatego też, ażeby takie akty nabrały mocy prawnej w całej rozciągłości, powinny być akceptowane przez tych, co mają w tych aktach przeznaczony spłaty. W gruncie rzeczy te niby sprzedaże są to akty darowizny, a ponieważ robią się najczęściej z pokrzywdzeniem nieobecnych przy akcie dzieci, stają się później kością niezgody w rodzinie i źródłem rujnujących procesów sądowych.

Dla uniknięcia tych procesów byłoby najlepiej, żeby włościanie działali majątkowe robili za zgodą wszystkich swych dzieci, takie bowiem akty najtaniej kosztują, najskuteczniej zabezpieczają prawa obdarowywanych i spokój w rodzinie, utrwalają. Jeżeli zgody na podział niema, to najlepiej żadnych aktów nie robić, osadę trzymać do śmierci, a potem niech niezgodne dzieci są majątkiem podzieli. A czy podzieli dobrze, czy źle, stary ojciec będzie miał przynajmniej spokój w grobie.

L. S.

Z odczytem.

Jedzą rozmaici ludzie po obcych dalekich krajach; jedni w celach naukowych, drudzy zaś wprost dla zabicia nudów i roztrwonienia pieniędzy. To też o ile ci pierwsi przynoszą pożytek krajowi, gdyż za ich pomocą powstaje wiele ciekawych i naukowych książek, z których i my włościanie nieraz czerpiemy nauki i dowiadujemy się, jak tam gdzieś daleko ludziska żyją, jak się rządzą, jak uprawiają ziemię, — o tyle ci drudzy przyczyniają szkodę krajowi i społeczeństwu.

Weźmy na przykład p. Malinowskiego z „Zorzy”; gdy mu czas pozwoli, jedzie czy do Galicji, czy na Morawy lub do Danii. Pojeździ jakieś kilka tygodni, a później przez cały rok dzieli się z nami tem, co widział i słyszał. Człek, gdy czyta, to tylko wzdycha a wzdycha i powiada, żeby to u nas tak było? Albo powiada: „To chyba nie prawda; bo jeżeli tak jest, to i w niebie lepiej nie będzie”.

Jedzą, co prawda i chłopci, i to nawet masowo, zagranicę; lecz po co? Jednych bieda wyganła za chlebem, i ci pracują od rana do nocy; ani im się śni, żeby zbadać, dlaczego to u ludzi można zarobić drożej, dlaczego się rodzi lepiej. Druzdy, mając nieraz i niezłe gospodarki, dowiedziawszy się, że na obczyźnie łatwiej się zbogać można, spieniężają swoje mienia i jadą szukać bogactwa.

A czy je znajdują?

Tak, — jednostki; a reszta, stawszy zdrowie, jeśli jeszcze mają o czem, wracają do kraju po to, by być ciężarem społeczeństwu; a jeśli nie mają o czem wracać, giną marnie, trawieni tęsknotą za tem, co im było nie miłem.

Lecz nie o tem chciałem mówić. Chciałem podzielić się z czytelnikami wrażeniami z mojej wycieczki. Nie sądź, czytelniku, że zagranicę, — gdyż na taką wycieczkę nie miałbym i pieniędzy i czasu, — a tylko w Piotrkowskie. Może nie jeden powie: „A to mi dopiero daleko zajechał!” — Co prawda, będzie miał rację; lecz i w piotrkowskie nie każdy znał tracił tak naprzykład z Łomżyńskiego, z Suwalskiego lub z okolic Siedlec. Chyba, gdy uciuławszy trochę groszowiny, ofiaruje się z pielgrzymką na Jasną Górę; lecz będąc zdrowym, także niewiele będzie się interesował tem, co się w koło niego dzieje. Otóż tam, w Piotrkowskim, w okolicach Tomaszowa, ludziska, którzy poczuli już potrzebę wspólnej pracy, założyli sobie kilkanaście kółek rolniczych imienia „Staszica” i prosili zarząd o przysłanie odczytówca; więc zarząd, poprosiwszy p. Górskiego z Warszawy, ogrodnika, wydelegował dwóch swoich członków, to jest p. Józefa Sadowskiego z Sitnego i mnie.

Żał mi, co prawda było się rozstać z żoną i synkiem, — a i żonisko prosiła: „Nie jedź, a nie jedź”, — lecz trudno, obowiązek każe, trzeba słuchać. To też pożegnawszy żonę, uściśkawszy synka, — jazda w drogę. W sobotę, dnia 6 lipca, ruszyliśmy w trójkę z Warszawy koleją Wiedeńską do Rokietn, skąd następnie o godzinie 4-ej rano w niedzielę kofmi do wsi Janki, gdzie za staraniem p. Mazurkiewicza zostało niedawno założone Kółko rolnicze.

Nie bacząc na ranną godzinę ludziska się chętnie zeszli. Popatrzywszy przez chwilę na siebie, — jak to bywa pomiędzy włościanami — a przekonawszy się, że jednacy sobie jesteśmy, i przemówiwszy do siebie kilka słów, już i przyjaźń gotowa. Po odczycie ogrodniczym p. Górskiego, którego z zajęciem słuchali nie tylko starzy, lecz i młodzież, nastąpiła dość żywa pogawędka. Dopomógł nam do tego nasze wspólne włościańskie pochodzenie i dola-ufedola.

Czas szybko leci; więc nie obejrzelśmy się, gdy już nadeszła 10 godzina, a tu i czas do ko-

ścioła; więc trzeba się było pożegnać i jazda dalej, do Ujazdu. W Ujeździe, po nabożeństwie, zapytawszy się uprzednio, czy władze powiatowe były w swoim czasie zawiadomione, i otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, udaliśmy się do sadyby jednego z członków. Lecz jeszcze nie zdążyliśmy się zapoznać, gdy się zjawił miejscowy strażnik z zapytaniem: „Czto za zbor?” Otrzymałszy wyjaśnienie, zaproponował zebrany się rozejść, a nam przyjeźdnym jechać sobie z „Bogom”. Więc nanowo nastąpiły wyjaśnienia, że to jest zebranie legalne, że władze zostały zawiadomione. Zgodził się wreszcie strażnik na odczyt i wyszedł; lecz zaledwie p. Górski przemówił kilka słów, gdy się zjawił ten sam strażnik, lecz w towarzystwie 6 kozaków i ponownie kazał zebrany rozejść się, a nas w otoczeniu kozaków poprowadził do kancelaryi gminnej. Tam nanowo nastąpiły badania, tłumaczenia i sprawdzanie paszportów. A nawet p. wachmistrz wniósł pretensję, dlaczegośmy się mu nie meldowali i nie prosili go o „pozwolenstwo”, zapominając zapewne o tem, że o odczytach zawiadamia się władzę powiatową, a nie wachmistrza. Twierdził nawet, że wszelkie odczyty są zbyteczne, gdyż „Bóg jak ma dać to i tak da” i „że nie trzeba nauki”. (Ciekawe, czy i p. wachmistrz czeka, aż mu Bóg da, czy nie?)

Nareszcie wyzwoliło nas zawiadomienie z powiatu o mających się odbyć odczytach, przysłane na ręce p. wachmistrza, i odczyt się odbył przy dość licznej zgromadzeniu.

Jak widać w okolicach Tomaszowa ludziska chętnie się garną do wspólnej pracy, czego dowodem jest założony sklep spółkowy, bardzo dobrze prowadzony w Ujeździe, do którego wielu członków kółek należy. Obecnie członkowie kółek mają zamiar wspólnymi siłami drugi taki założyć.

Z nawozami sztucznymi już się znają, tylko szkół mają za mało.

Rozmawiałem z jednym z członków, i na zapytanie, czy szkoła Macierzy gdzie istnieje w pobliżu, odpowiedział, że nie. Powiedział, że mieli zamiar założyć, a nawet ks. K., który nastąpił do Ujazdu na miejsce ks. Bokalskiego, zaczął był nawoływać. Lecz jak z ambony ogłosił, żeby się zebrał wszyscy mądrzy ludzie, — przyszło zaledwie kilka osób mądrych z inteligencji, a i ci nic nie zrobili. — „A wy dla czegoście nie byli?” — pytam. — „Jakiśmy mieli się, kiedy tam mądrych tylko było potrzeba? Wszak wiadomo że chłopca zawsze mają za głupiego.” — „Może mówię — proboszcz K. nie miał na myśli wyłączenia was z zebrania, nawołując w ten sposób?” — „Bogać tam, — odpowiada — gdy był dawny proboszcz, to nie dzielił ludzi, lecz z rozumnych się cieszył, a głupich uczył, żeby byli mądrymi. Dziś już niema i tego co zamiast wzywać ludzi „dobrych woli”, wzywał „mądrych” — więc może i szkoły zaczęły powstawać; a przydałyby się!”

Ja ze swej strony się braciom z okolic Tomaszowa serdecznie szczęść Boże!

J. Kielak.

Zaraźliwe choroby trzody chlewnej.

Trzoda chlewna nawiedzana bywa chorobami zaraźliwymi, jako to: czerwonka, (inaczej róża) zaraza świń i pomór świń. Choroby te występują epidemicznie — lecz trudno po samych oznakach rozróżnić, która z tych chorób w danej okolicy panuje.

Jedynie czerwonkę można poznać po plamach czerwonych, jakie się w kilka dni po zachorowaniu pokazują na brzuchu, szyi i uszach. Siedliskiem choroby czerwonki i pomoru są przeważnie żołądek i kiszki, zarazy zaś siedliskiem są płuca. Choroby te powodują zarazki, tak nazwane bakterye, t. j. zyjątka, których gołym okiem zobaczyć nie można, a tylko przez szkła powiększające.

Można trzodę chlewną przy szczepieniu zrobić odporną na te choroby, jak to n. p. robimy szczepiąc ospe ludziami; ale zaszczepienie dajmy na to róży czyli czerwonki, nie zabezpiecza od zachorowania na pomór lub zarazę, gdyż bakterye czerwonki są inne, jak bakterye zarazy.

Zaszczepienie wszystkich trzech zarazków, przedstawia za duże koszta, a szczególnie drogą jest szczepionka zarazy świń.

Każda z tych chorób zaraźliwych występuje w danej okolicy gromadnie, a wtedy szczepienie ma znaczenie dla zapobieżenia rozszerzeniu się choroby i zarażenia się sztuk zdrowych. Rzadko się zdarza, aby wszystkie trzy choroby równocześnie w danej okolicy panowały — lecz z wyglądu i objawów chorej sztuki trudno orzec, na co świnię chorują. Pożądane by było zatem, aby członkowie zarządu kółek, w razie pojawienia się w okolicy choroby epidemicznie t. j. gromadnie, postarali się aby można dokładnie zbadać, na którą z chorób świnię padają.

Do tego potrzebne jest zbadanie bakteryi, które powodują chorobę. Badania takie mogą jednak być dokonywane tylko w specjalnych pracowniach.

Trzeba zatem ze zdechłej świni wyjąć całą sledzionę i kawałek wątroby wielkości pięści, a także część chorego płuca i odcinek kiszki z ówrodzeniem, wszystko to owinąć w czystą szmatę, zmoczoną w roztworze sublimatu (na 1000 części wody 1 część sublimatu), którego dostać można w aptece, włożyć do puski blaszanej lub słoju, najdokładniej owinąć tak, aby powietrze nie miało dostępu, n. p. obwiązując słoje pęcherzem i przesłać jaknajprędzej do pracowni bakteriologicznej D-ra Palmirskiego w Warszawie Nowowielka № 4 z prośbą o zbadanie, na jaką chorobę świnią zdechła. Po takim zbadaniu, zalecone, by było szczepienie ochronne grasującej choroby.

Szczepionek ochronnych można dostać w Warszawie, również u D-ra Palmirskiego. Szczepionka jest to dość gęsty płyn, który za pomocą specjalnego przyrządu, małej szpryki wstrzykuje się trzodzie pod skórę. Takie wstrzykiwanie robi się zwykle 2 razy, odpowiednią ilością płynu stosownie do wieku i wagi świni. Szczepi się świnię zdrowe, aby je zrobić odpornymi na zarażenie.

Te choroby zaraźliwe nie tylko że powodują nam duże straty w upadku świń, ale uniemożliwiają także wywóz trzody chlewnej za granicę, do Prus, gdyż Prusacy często zamykają granicę i nie puszczają świń z Królestwa, tłomacząc się, że u nas panuje zaraza. Gdybyśmy te choroby zaraźliwe u siebie zupełnie wyteplili, moglibyśmy mieć zapewniony stały wywóz trzody za granicę, a tym samym wpłynęłyby to na podniesienie cen za świnię, — która, jak widać po dokładnem obliczeniu, wcale nie pokrywa, nie zwraca wyłożonych kosztów na wychów i utuczenie świń.

Zarazek czerwonki i pomoru dostaje się do organizmu trzody przez przewód pokarmowy, w którym dość długo przebywa. Jak tylko zatem spostrzeżemy u świni brak apetytu, osłabienie, zwieszony ogon, zagrzebywanie się w ściółkę, kaszel, — taką sztukę należy odrzuć zupełnie osobno umieścić, aby nie zaraziła zdrowych. Tam, gdzie chorą przepędzimy, dobrze jest podesać świeżego końskiego nawozu, — z którego wydziela się amoniak, wywołać możliwie prędko u chorej świni biegunkę dla opróżnienia żołądka i kiszki, przez co, chorą sztukę często można uratować. W tym celu, przy pierwszych objawach choroby, należy nie zwlekając chorej świni, a nawet i zdrowym w jednym chlewie będącym, dawać po łyżce stołowej oleju rycynowego co 3 godziny dla starszych świń, a po łyżeczce małym sztukom — aż do zjawienia się obfitego wypróżnienia. Potem dawać dorosłym świniom po łyżce stołowej, a małym odpowiednio mniej — roztworu kwasu salicylowego, biorąc łyżkę stołową kwasu salicylowego na 2 kwarty wody. Dobrze jest także stawianie mocno rozcieńczonego amoniaku w naczyniach do picia. Jako dezynfekcję radzą parę kwasu karbolowego. Na rozpaloną żelazną łopatkę nalewa się łyżkę kwasu karbolowego i podstawia świniom pod nos, aby wdychały.

Aby choroba się nie rozszerzała, baczną uwagę zwrócić należy na zniszczenie krwi zwierząt chorych lub zabitych. Nie wylewać krwi koło budynków ani na gnojownię. Podobnie zaraźliwe są odchody i zanieczyszczona ściółka, którą należałoby spalić. Po usunięciu świń i nawozu chlew należy wybielić z dodaniem chlorku do wapna, sprzątyć stajenne, koryto, wymyć dokładnie roztworem kreoliny (10 gram kreoliny na kwartę wody).

Jeśli świnię zabito w początkach choroby, jeśli słonina jest zupełnie biała, a wnętrzości mało zmienione, wtedy mięso może być użyte do jedzenia. Trzeba je jednak ugotować lub dobrze nasolić. W. S.

Z Kraju.

— Strajk rolny ogarnął, jak pisze *Gazeta Kaliska*, wszystkie folwarki leśmierskie; jakby się umówiono, we wszystkich folwarkach, należących do Leśmierz, robotnicy nie przysięgali do pracy i stawiają warunki ekonomiczne. Administrator dóbr, p. Böttcher warunków tych nie przyjął. Na drugi dzień wyruszył z Żorkowa do Leśmierz, silny oddział kawalerji; Zaarrestowano 35-u włóciarń i odprowadzono ich do więzienia leśmierskiego.

— Według sprawozdania Banku włościańskiego działalności jego w r. 1904 dla powiększenia posiadłości włościankiej w obrębie Królestwa Polskiego przełatawa się w cyfrach następujących: zaliczek wydano 558, w tej liczbie spółkom 527 i gospodarzom 31; wogóle zaliczki otrzymało 8,828 gospodarzy, którzy wraz z rodzinami stanowili 92,901 dusz ludności.

O niezwykłym i strasznym wypadku faki spotkał pewnego handlarza świń, donoszą z Sosnowic:

Handlarz ów upił się i wszedł do wagonu napojeniem wieprzami. W drodze ze stacyi Skarżysko do Sosnowic zjadł go świnię tak, że tylko kości zostały.

— Przeszło tydzień temu zastrakowano w Łodzi robotnicy gazowni i miastu groził brak światła. Sprawiono więc żołnierzy saperów, którzy aż dotąd obsługują gazownicę, robotnicy zaś prowadzą układy z zarządca i jest nadzieja, że wkrótce przyjdzie do ugody.

— Agenci wydziału „ochrony” z policją dokonali rewizji w redakcyi „Przyszłości”. Nikogo nie aresztowano.

— Szczegóło napadu zbrojnego na monopol i kasegminną w Sobkowie (gub. kielecka) podaje „Epoka”:

Dnia 11 b. m., w czwartek, około godziny 4 po południu nastąpił napad zbrojny na muzeury, rozwinięty czerny sztandar, zjawili się na drodze do Sobkowa, gdzie napotkawszy jakiegoś gospodarza, kazali się zaprowadzić do sklepu monopolowego. Kasczony znieknął, opierał się człowiek rozpaczliwie, lecz pod grozą salw zmuszony ustąpić, uczynił zaś ich żądaniu. W rezultacie, zabrano ze sklepu monopolowego w Sobkowie pięć rubli. Z monopolu droga wypadła do urzędu gminnego. Tu spodziewano się łupu większego. W drodze do gminy ukazali się 3-ej strażnicy. Ci jednak ulegli przewadze liczebnej. Napastnicy odebrali im sztucery. W kasie gminnej rozbita szafka ogniotrwała za pomocą materiału wybuchowego i zrabowano sumę 250 rubli. Potem zbrojni ludzie rozbiegli się w 3 strony, a powiadomiony o napadzie naczelnik straży ziemskiej w Jedrzejowie zażądał telegraficznie pomocy z Kielec, zgład udali się drógami z policją, zarządziwszy natychmiastowy pościg. Dopędzono część napastników pod Chęciami. Niedaleko więc stary kolejowej zawiązała się strzelanina, w której ugodzono kulą w głowę przez zandarmu jeden z uczestników rabunku padł trupem na miejscu. Reszta uciekła.

— Deszcz z gradem zniszczył w powiecie płockim żyto i sianokosy. Straty wynoszą przeszło 50,000 rb.

— Z Augustowa donoszą, że ulęwy zatopily pola, ogrody i łąki. Drogi popsuły i mosty zerwane. Na trakcie między Bobrem, Szabinem a Nowokamienną, zerwany most, niesione wały; rzeka znacznie wylała, wola zniosła skoszone siano; straty znaczne.

Z Cesarstwa.

— W Odesie w szpitalu miejskim zmarł na dżumę palec z parostaku „Cesarewicz”, który po powrocie z Aleksandryi przez 2 miesiące stał w porcie dla reparacyi.

— W zakładach przemysłowych spadkoborców znanego milionera Sawy Morozowa w mieście Orichowo-Zujewo wybuchnął strajk. Porzucilo pracę około 15,000 ludzi. Władze w mniemaniu, że strajk zorganizowany został staraniem związku robotników przemysłu włóknisto-kackiego, związek ten zamknięto. Administracya zagroziła zwolnieniem wszystkich robotników i zamknięciem fabryki, o ile natychmiast nie powrócą do roboty. W Orichowie skonsygnowano silne oddziały wojska.

— „Rodnoje Dielo” podaje ciekawy dokument do historyi rosyjskiej w XX wieku po narodzeniu Chrystusa w Europie. Dokument ten brzmi:

Dnia 9 maja 1907 roku, ja, niżej podpisany, włościanin ze wsi Dogmarowskoje powiatu melitopolskiego, Mikołaj Nikiforowicz Tiułnow, licząc lat 38, wskutek swojej rozpaczliwej (bieżwychodnoj) nędzy i ostatecznego ubóstwa, sprzedałem całe moje królestwo, niebieskie, ziemkowi mojemu, bogatemu włościaninowi Makarowi Fiedoczewcowi Sielenskiemu, za cenę 50 rubli, które rzeczywiscie otrzymałem, co niniejszem własnoręcznie potwierdzam. Mikołaj Nikiforowicz Tiułnow.

Własnoręcznie podpisał Mikołaj Nikiforowicz Tiułnow, potwierdza się niniejszem dnia 10 maja 1907 r. Dogmarowski, przelożony gminy.

— W Iwency w pow. mińskim, na Litwie policya postawili krzyż katolicki koto samej cerkwi na placu. Naczelnik ziemski rozkazał krzyż zwać. Tlum sprzeciwił się temu i rzucił na policyę kamieniami i kijami. Strażnicy dali salwę. Z tłumu zabito jedną osobę. Rannio komisarza policyi, kilku strażników poturbowano. Krzyż zwalono.

— W Wiackiej gub. na parostaku obrabowano pocztę i zabrano 35,000 rb.

— W Tjeplikowej (gub. podolska) niewiadomi ludzie ograbili w nocy oddział pocztowo-telegraficzny. Zabity pocztystybn i stróż, zrabowano 1,600 rb.

— Tlum włościan wsi Łusznowa w pow. słonimskim (gub. grodzieńskiej), uzbrowiony w drągi i kamienie, przemocą rozpedził z łąki dworskiej robotników, pobił przedsiębiorcę leśnego, żonę leśniczego, poczem nie pozwolił przeprowadzić śledztwa i aresztować winnych. Włościanie rzucali w strażników kamieniami, wskutek czego strażnicy zaczęli strzelać, raniąc dwóch włościan, z których jednego śmiertelnie. Śledztwo w toku.

— Rano d. 20. b. m. na stacyi Marelisyi kolei Zaukaskajskiej, obrabowano arteliszczycą, wiozącego 50,000 rb. na pensyie dla pracowników. Napastnicy strzelali do wagonów z karabinów i rewolwerów, rzucili 3 bomby, z których jedna wybuchła. Zabity został 1, a ranni są 4 ochraniający arteliszczycę żołnierze; rany otrzymało kilku pracowników, oczekujących na wypłatę penai i kilka osób postronnych.

— Ulewy i grady. W tym miesiącu rozmaite okolice Rosyi nawiedziły gradzylne ulewy. W Okolicach Berdiańska burza gradowa zniszczyła około 2000 dziesięcin zboża; w okolicach Aleksandropola grad uszkodził zasiewy w 14 wsiach. W okolicy Czernihowa spadła straszna ulewa, w kilku wsiach zawałily się budowle, utonęło trzy osoby i wiele inwentarza żywego. W powiecie Bielewskim (Tulska) grad zniszczył 1500 dziesięcin zboża, a w okolicach Gżatska w skutek ulewy rzeki wystąpiły z brzegów; zalane łąki pola i ogrody, mosty pozrywane, groble rozmyte. W g. Charkowskiej, w powiecie Sumskim ulewy zniszczyły zboża i siano, w pow. Lebiedzinskim grad wytlukł zboża. W stancyi Wozniesienskiej i Grocznakowskiej (Ekaterynodar) grad zniszczył 1600 dziesięcin zboża.

— Były gubernator Kutaiski Alichanow wracał z zebrań pułku Kabardyńskiegow powożąc ze swym synem, jak również żoną i córką dowodcy 20-ej dywizyi jen. Głebowa. Niewiadomi sprawcy rzucili pod powóz 2 bomby. Generał Alichanow został zabity, woźnica, jeneratowa Głebowa, jej córka i syn Alichanowa, ponieśli rany.

— Z Połtawy dowodzą, że w nocy dnia 15 b. m. ograbiono zapieczylowski kantor pocztowy i zabrano 9,000 rb.

— Generał-gubernator moskiewski skazał, jak donosi „Rus”, na kary pieniężne za pogwałcenie przepisów obowiązujących: organ czarnosecinnopogromowy „Wieczera” za wydrukowanie listu Szarapowa o ministrze Kokoczeowie — na 1000 rubli; gaz. „Nowosti Dnia i Wieczera” — za przedrukowanie tego listu — na 500 rubli; to samo pismo za korespondencye z prowincyi — na 500 rubli i gaz. „Russkoje Slowo” — za telegram z Tweru — na 500 rb.

Z Zagranicy.

— Z Austryi. W przeszłym tygodniu w Wiedniu nastąpił niebywały w lecie chłód, tak że wola zamarzała. W całym prawie państwie były tak silne ulewy, że w wielu miastach woda ppzalewała domy, popsuła drogi i pola, zniszczyła zasiewy. Już od lat 130 nie było w Europie tak chłodnego lata, jak tegoroczne.

— W Wiedniu w skutek ulewy dnia 17 lipca wieczorem woda zalała kilka ulic krancowych; dwie osoby utonęło.

— Z Korei. Po wojnie japońsko-rosyjskiej Japonia ogłosiła swój protektorat, czyli „opiekę” nad cesarstwem koreańskiem. W rzeczywistosci jest to pierwszy, ale stanowczy krok do zabora Korei przez Japonię. Ambasador japoński Ito od końca wojny był rzeczywistym rządcą cesarstwa, a cesarz Korei tylko parawanem. Obecnie Japonia zmusila cesarza do abdykacyi, t. j. do zrzeczenia się tronu za to, że on wysłał do Hagi (w Holandyi) delegacyę, która miała na odbywającej się tam

konferencji (naradzie) pokojowej wystąpił z protestem przeciwko zabiorowi Korei.

Z powodu złoczenia się przez cesarza tronu w Seulu, stolicy Korei, wybuchły zaburzenia, skierowane przeciw ministrom i japończykom. 10 japończyków zabito, 30 raniowano.

— **Z Portugalii.** Jadąc samochodem królowę portugalską tłum uliczny obrzucił kamieniami tak, że królowa została poważnie zraniona w ramię. Rozdrażnienie ludności przeciw domowi królewskiemu pochodzi z zawieszenia konstytucji.

— **Z Niemiec.** W Niemczech panuje pewne zaniepokojenie z powodu wynalezionych we Francji balonów, które można dowolnie kierować. Wszelkie próby ze strony Niemiec, aby zdobyć sekret budowania takich balonów uważa się za nieudane.

— **Z Ameryki.** W San Francisco znowu powtórzyły się zaburzenia przeciw emigrantom-japończykom. Czterech japończyków zabito, wiele też jest raniowych. Powtarzanie się tych wałek łatwo może doprowadzić do wojny pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi.

Odpowiedzi Redakcyi.

F. W. w Ujazdów. Sześć egz. wysłałiśmy; obecnie wysyłamy jeszcze dwa na pańskie imię; nadal będziemy wysyłać wszystkie osiem pod jedną opaską; prenumeratę za 3 egz. w ilości 4 rubli będziecie mogli uiszczyć przy okazji w Warszawie u p. Tadeusza Galeckiego, Nowy-Swiat 36, lub na jesień, na zjedzień kółek rolniczych.

P. W. W. z Bychawy g. Lub. Adres zmieniliśmy; będziemy wysyłać przez Żółkiewkę dziękujemy za jednanie nam nowych prenumeratorów. Żadaną książkę oraz statut wysłałiśmy.

P. M. z Jarosławia Łęki. Artykuł nie nadaje się do druku, gdyż było by to przelewanie z pustego w próżne, a z próżnego w puste.

P. T. Krassowski z Żelchowa. 1 r. prenumeraty otrzymaliśmy.

Odezwa P. M. S.

Komitet Daru Narodowego niniejszym ma honor prosić Szanowne Zarządy Kół Macierzy, osoby posiadające listy Składek, oraz instytucje finansowe i redakcyjne pism, które łaskawie okazywały nam pomoc przy zbieraniu Składek o śpiesznej nadesłanie do Zarządu Głównego zebranych ofiar wraz z dowodami, najpóźniej do d. 1-go Sierpnia r. b.

Jednocześnie zawiadamiamy, że nie byliśmy w stanie rozesłać inkasentów do wszystkich domów w Warszawie, prosimy przeto osoby, które z tego powodu nie wniosły swych składek, o złożenie takowych w Zarządzie Głównym P. M. S. Señatorska 8. Biuro otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz 10 do 5-ej po południu.

№ 2.

Komitet Daru Narodowego 3 Maja
dla Polskiej Macierzy Szkolnej.

Warszawa, dn. 10 lipca 1907 r.

Braća Czytelnicy! „SIEWBY“, jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i Wam — czytelnikom i nam — redakcyi.

Dzisiaj dziejemy się z wami radosną nowiną, że od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA“ zamienia się na tygodnik, bez podwyższenie przedpłaty. Popierajcie życzliwie „SIEWBY“ — wasz organ, waszej sprawy służyć, nadsyłając korespondencje ze stron waszych, jednając nowych czytelników, przyczyniając się do dalszego jej rozwoju.

Redakcyja.

CENA SIEWBY:

z przesyłką pocztową

Rocznie 2 k.

Półrocznie 1 „

Kwartalnie 50

Prenumeratę przesyłać można markami.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w **Tłuszczu**

(stacja Dr. Żel. Warszawsko-Petersburskiej, powiat Kadzi-minski, gub. Warszawska)

otwarte we wtorek piątek i niedziela od godz. 9-8 wieczorem.

Filia w **Warszawie** - Nowy-Swiat 65 m. 8 — dla (numerów zamiennych.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE

księgarnia

Gebethnera i Wolffa

w **WARSZAWIE**

Z G O D A Nr. 8.

oraz wszystkie redakcyje pism

protwiecyonalnych i wielko-księgarne w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petytowy

1-o szpaltowy 10 kop.

Ogłoszenia drobne po

kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: **JAN KIBLAK** z Chrusznego.

Druk. **EDWARD NICZ** i S-ka Warszawa, NOWY-SWIAT Nr. 70.